

Anna Orłowska

„Rozglądając się wokół swojego domu, z zaskoczeniem i lekkim przerażeniem skonstatowałem, że bardzo niewiele wiem o otaczającym mnie domowym świecie. Pewnego popołudnia, kiedy siedziałem przy stole kuchennym i z roztargnieniem bawiłem się solniczką i pieprzniczką, przyszło mi do głowy, że nie mam pojęcia, dlaczego ze wszystkich przypraw świata jesteśmy tak bardzo przywiązani akurat do tych dwóch. Dlaczego nie pieprz i kardamon czy sól i cynamon? Musi być jakiś powód. (...) Nagle mój dom wydał mi się miejscem pełnym tajemnic.

Wpadłem więc na pomysł, aby odbyć podróż po domu, wędrować z pokoju do pokoju i spróbować znaleźć odpowiedź na pytanie, jaką rolę odegrał każdy z nich w ewolucji życia prywatnego. Łazienka – historia higieny, kuchnia – historia gotowania, sypialnia – historia seksu, umierania i spania itd. Napisałbym historię świata, nie wychodząc z domu. (...) Pisząc tę książkę, nie musiałbym nawet zdejmować domowych pantofli.

Rzeczywistość okazała się zupełnie inna. Domy to niezwykle skomplikowane składnice. Ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu okazało się, że wszystko co dzieje się w świecie – wszystko co zostanie odkryte lub stworzone, wszystko, o co zażarcie się walczy – w ten czy inny sposób koniec końców ląduje w domu. Wojny, klęski głodu, rewolucja przemysłowa, oświecenie – wszystko to jest tutaj: ukryte w sofach i komodach, w fałdach zastłon, w miękkości poduszek, w farbie na ścianach i w wodzie w rurach. Historia życia domowego nie jest zatem tylko historią łóżek, sof i pieców kuchennych, jak lekkomyślnie zakładałem, ale również historią skorbutu, guana, wieży Eiffla, pluskiew, rabowania grobów i prawie wszystkiego innego, co kiedy-

kolwiek się wydarzyło. Domy nie są schronieniami przed historią, lecz miejscami, gdzie ostatecznie trafia historia.”

Bill Bryson, *W domu: krótka historia rzeczy codziennego użytku*, 2010

Książka Brysona liczy ponad 480 stron, na których pisarz drobiazgowo analizuje historię poszczególnych elementów osiemnastu pomieszczeń mieszkalnych. Dom Uphagena – Muzeum Wnętrz Mieszczkańskich nie daje nam tak szczegółowego wglądu w przedmioty stanowiące jego wyposażenie i go dekorujące. Ucieczka od tematu funkcji i roli przedmiotów w życiu człowieka i społeczeństwa pozostaje chorobą współczesnych narracji muzealnych w Polsce. Data, styl, epoka, materiał, technika, nazwisko twórcy, projektanta czy rzemieślnika liczy się bardziej niż powód użytkowania i wytworzenia danego przedmiotu. Być może dlatego muzea wewnątrz często powodują u zwiedzających ataki senności, zaś anegdoty o interakcji człowiek-obiekt wydają się działać energetyzująco, wypełniając martwą przestrzeń zagadki: do czego i dlaczego to jest? Nie dziwi więc, że autorka fotografii przedstawiających detale używanych kiedyś przez gdańskich mieszczan przedmiotów pozostawiona została z poczuciem pustki, w efekcie z niej właśnie czyniąc oś narracji swoich prac i wystawy „Mieszkan-ka”. O swoich doświadczeniach w Domu Uphagena pisze tak:

„Pod pozorem nostalgicznej podróży w świat historycznych dekorów, deseni i intarsji starałam się przeniknąć to z czego zbudowana jest tkanka mieszkań. Dom Uphagena jest prawie całkowitą konserwatorską rekonstrukcją, do stworzenia której wykorzystano częściowo uratowane przed wojennymi zniszczeniami elementy

Mieszkan-ka

oryginalnego wystroju. Muzeum dostarcza próbki do analizy idei mieszkania. Będąc jednocześnie starym i zupełnie nowym obiektem rządzi się dwutorową logiką: przeszłą – wewnątrz mieszkalnych i teraźniejszą – muzeum.

Moje fotografie badają wielowarstwowość i szkatułkowość pomieszczeń wypełnionych meblami, mieszczącymi szuflady, szufladeczki i pudełka, które kolejno otwierane, ostatecznie mieszczą w sobie pustkę. Ta pustka, uchwycona przez wyekspozowane bez przedmiotów futerały, jest dla mnie zastanawiająca. Czy to ona oddziela nas od przeszłości, przez co nie możemy spojrzeć na nią inaczej niż jak na nostalgiczny film?

Zainteresowanie historycznymi pozostałościami jest w mojej twórczości próbą wypełnienia tego braku, ukazania utraconej ciągłości historycznej. W tym wypadku chcę pokazać, jak konstruujemy swoje otoczenie: miasto, dom, pokój, mebel.. Szukam śladów obsesji rzeczy będących przedłużeniem tożsamości oraz tego co po tej tożsamości ostatecznie pozostanie.”

Futerał jako metafora tytułowego mieszkania nawiązuje do jego pierwotnej funkcji: twarda powłoka chroni przed wstrząsami i zmianami pogody. Materiał użyty do wyściełania środka to odpowiednik tkanin jakimi zmieścimy, ocieplamy, dogrzewamy, maskujemy i izolujemy wnętrza mieszkalne. Futerały na różnorodne przedmioty, zaprezentowane w oszklonej witrynie, nawiązującej kształtem, konstrukcją i pospolitością użytego materiału do ulicznych straganów handlarzy bursztynem i pamiątkami, są metaforą transformacji, jaką przeszedł sam Dom Uphagena. Pierwotnie mury osłaniające prywatne pomieszczenia i kryjące bogactwo wyposażenia,

po śmierci właściciela służyć zaczęły exhibicjonistycznej idei muzeum, ukazując je - dziś nie całkiem już autentyczne - każdemu chętnemu odwiedzającemu. Futerały, tak jak dzisiejsze Muzeum Wnętrz Mieszczańskich, zaprezentowane są puste, bez rezydentów. Stanowią odbicie ich potrzeb, służąc zapewnieniu bezpieczeństwa i komfortu. Nie objaśniono jednak ani szczegółowego przeznaczenia, ani losów wyjętych przedmiotów.

Reszta „Mieszkanek” to równie starannie przemyślana, zbudowana warstwowo ekspozycja. Przy zaaranżowaniu przestrzeni galerii i projekcie ekspozycji – w detalach której rezonują historyczne i zapożyczone z przestrzeni Gdańska elementy, tekstury, kolory, historie i dźwięki – artystka współpracowała ściśle z polsko-brytyjskim duetem architektonicznym STUDIO OTAMTO (Emilia Herman i Peter Youthed). Fotografie przedstawiające detale wnętrza Domu Uphagena oprawiono w wykonano ze sklejki, której powierzchnię stanowi czeczotowy fornir. Nawiązuje to do sposobu, w jaki dokonano rekonstrukcji kamienicy i odbudowy gdańskiego Głównego Miasta po II Wojnie Światowej: współczesne materiały budowlane pokryto z wierzchu zachowanymi lub zrekonstruowanymi elementami wykonanymi z tworzyw szlachetnych. Połączenie pospolitej sklejki z luksusową czeczotą tworzy ciekawy kontrast między nowoczesnym a historycznym materiałem stolarskim. Największa, przedstawiająca owady, fotografia wydrukowana została bezpośrednio na sklejkę, nawiązując do płycin, drewnianych pól przeznaczonych pod malowidła ściennie. Autorka każe nam zastanowić się, dlaczego to właśnie wizerunki owadów zdobią jedno z pomieszczeń Domu Uphagena. Odpowiedzi nie znamy, a gargantuicznych rozmiarów

wiesz pozostawia nas z poczuciem nierozwiązanej zagadki.

Oś wystawy zamyka wykonana z ciętego cyfrowo ułożonego warstwami MDF-u replika szafy gdańskiej. Gabaryty i charakterystyczne elementy jej kształtu zostały zachowane, choć geometrycznie uproszczone, co zdeterminowała zastosowana technologia. Tani, używany dziś do wykonywania „mebli na wymiar” materiał znów nawiązuje do czasów czy może idei towarzyszących odbudowie Gdańska. Podkreśla też zmieniające się w czasie technologie używane do budowy mieszkań i domów. Kiedyś wykonywana ręcznie z dębu bagiennego 1,5-tonowa szafa-rzeźba wymagała od rzemieślnika ponad rok pracy. Jej bogaty „program”, choć mocno skonwencjonalizowany, dopuszczał elementy indywidualistyczne, odzwierciedlające intencje zamawiającego (np. rzeźbiony herb na szczycie). Szafa z MDF została wycięta przez maszynę w 2 dni. We wnęce szafy zobaczymy wydrukowaną na jedwabiu znaną fotografię autorstwa Kazimierza Lelewicza, przedstawiającą ruiny Głównego Miasta w 1945 roku.

Z wnętrza szafy co godzinę usłyszymy inną melodię, pochodzącą ze stojącego w Domu Uphagena zegara. Futerały-mieszkanka rozpoczynające narrację dedykowane są konkretnym mieszkańcom i do nich dostosowane. Paździerzowa replika ikonicznego gdańskiego mebla nosi znamiona dzisiejszej multifunkcjonalności: gra, przechowuje, stanowi ramę fotografii. Upływający czas wymiesza prywatność mieszkańek i pozorną, bo formalną, transparentność muzeum, które zaanektowało ich przestrzeń.